

Botticelli. Uwodzenie wyobraźni metafizyków [TPCT 465]

Można by zaryzykować stwierdzenie, że to malarz napięcia. Gdzieś w cieniu kopuły Brunelleschiego, wśród wąskich ulic tworzy sztukę, która rozpościera się między duchowym a zmysłowym, metafizycznym a immanentnym. A przecież to czasy, gdy filozofia neoplatoników przeplata się z chrześcijańskim uniwersum, ba! gdzie mecenas Medyceuszy nadaje sztuce rangę opowiadania właśnie christianitas i antyku.

W tej scenerii, wyłania się postać Botticellego, którego malarstwo zdaje się nie tylko sięgać do tematów przestrzeni, mitologii czy tematów z historii Zbawienia – to raczej próba uchwycenia relacji pomiędzy tym, co widzialne, a tym, co niewidzialne. Między światem idei a światem cieni.

Warto podkreślić, że Sandro Botticelli, choć często kojarzony z dworem Wawrzyńca Wspaniałego, wymyka się prostym klasyfikacjom. Jego obrazy mają bowiem w sobie coś więcej niż tylko chłodny akademicki wdzięk renesansowej teorii proporcji i harmonii. Jest w nich pewien niepokój, którego nie odnajdziemy u Rafaela czy Leonarda. Linie, zamiast podporządkowywać się arystotelesowskiej logice perspektywy linearnej, wirują, płyną, drżą. W „Wiośnie” kontury sylwetek splatają się jak w tańcu, jakby artysta próbował uchwycić nie statyczny moment, lecz ruch sam w sobie, który jedynie na chwilę zamiera, by dać się

zobaczyć naszym oczom. Botticelli nie jest bowiem malarzem, który dąży do doskonałej iluzji świata – jego linie płyną inaczej niż u Leonarda, jego barwy śnią innym snem niż obrazy Belliniego. Postacie Botticellego są mniej solidne. Nie mają poprawności rysunku takiej jak u Pollaiola czy Masaccia. Jego wdzięczne ruchy i melodyjne linie przypominają tradycję gotycką, a może nawet sztukę Trecenta.

Jego „Narodziny Wenus”, jedna z najbardziej enigmatycznych i jednocześnie najczęściej reprodukowanych ikon sztuki zachodniej, to przecież nie tylko hołd złożony ideałom piękna, ale również niezwykle subtelna próba uchwycenia momentu przejścia: od niebytu do istnienia, od chaosu do kosmosu, od idei ku materii. Wenus, wynurzając się z morskiej piany, zdaje się zawieszona – jeszcze nie w pełni ucieleśniona, a jednak już realna, jeszcze poza czasem, a jednak już na granicy historycznego momentu. W tym właśnie tkwi tajemnica jego sztuki: wykracza ona poza renesansowy kanon precyzyjnej perspektywy i matematycznej harmonii, by wchodzić w dialog z tym, co ulotne. Niezwykła lekkość postaci, niemal niezauważalne kontury, rytmiczne układy sylwetek – wszystko to składa się na złudzenie, jakbyśmy patrzyli na wizje utkane z samej esencji. Być może to echo idei neoplatoników, którzy przekonywali, że piękno materialne jest jedynie cieniem boskiej doskonałości, którą dusza może kontemplować w wiecznym świecie idei? Ale przecież Botticelli nie był tylko poetą piękna antycznego. Zdradliwe byłoby także zatrzymanie się jedynie na jego mitologicznych kompozycjach, pomijając dzieła wyłaniające się z chrześcijańskiego uniwersum. Rzut oka na jego Zwiastowanie czy Madonnę z granatem, by dostrzec, że nie oddalił się od tego imaginarium.

W tych obrazach tkwi pewna prawda, której nie można sprowadzić do naukowego opisu, do katalogu ikonograficznych odniesień czy erudycyjnych komentarzy. Jest to prawda odczuwalna, intuicyjna, bliska tym, którzy w dziele sztuki szukają nie tylko historii, ale i objawienia. Dlatego też Botticelli, choć przez wieki zapomniany i przywrócony dopiero w XIX wieku przez prerafaelitów, pozostaje jednym z tych artystów, którzy wciąż pobudzają wyobraźnię – nie tylko historyków sztuki, ale również filozofów, poetów, myślicieli. Jego malarstwo, będąc zarazem piękne i niepokojące, cielesne i niematerialne, jawi się jako jedno z największych osiągnięć kultury tamtych czasów.

I jeszcze jedno. Florencja nie byłaby Florencją bez swoich mecenasów, a Botticelli nie byłby Botticellim bez Medyceuszy. To dzięki nim mógł malować swoje arcydzieła. Lorenzo il Magnifico, czuły na uroki sztuki i filozofii, rozumiał, że piękno nie jest tylko ozdobą, ale nośnikiem prawdy – zarówno tej objawionej przez chrześcijaństwo, jak i tej z kart dawnych filozofów. Właśnie dlatego w jego kręgu znajdowali się zarówno malarze, jak i poeci, uczeni i teologowie – to oni mieli uczynić Florencję nowymi Atenami. A jednak Botticelli pozostaje figurą osobną, nie do końca wpisującą się w renesansowe idee. Botticelli bowiem nie godził się na świat, który byłby jedynie sumą proporcji, wyliczeń, matematycznej harmonii. Być może to właśnie ten nieuchwytny odcień sprawia, że jego sztuka przemawia do nas mimo upływu wieków.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
